



Organ „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIEJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:  
Półrocznie . . . . . 4.000  
Rocznie . . . . . 8.000  
za granicą . . . . . 10.000

Adres Redakcyi i Administracyi:  
„Gazeta Polska“ — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curytyba  
PARANA — BRAZIL.

OGŁOSZENIA  
po 100 reisów od wiersza  
drobnym drukiem. Opłata za wszelkie  
ogłoszenia z góry.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XIX. N. 13.

31 Marca 1911 r.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:  
**„GAZETA POLSKA W BRAZYLII“**  
Caixa postal B.  
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwanym „vale postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postales“ można wysyłać pieniądze w liście poleconym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcyi z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratorami pisma, lub prenumeratorzy życzący sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcyi“ raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcyja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

**Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“**  
przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

W Paranie. (Prazylja.)  
P. Holubek . . . . . Araucaria  
Bolesław Kłosowski . . . . . Ponta Grossa  
Jan Puchalski . . . . . Sao Matheus  
Jan Szkleniarz . . . . . Prudentopolis  
Adolf Schirl . . . . . „ „

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.  
Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie  
Austrii, „ 15 Koron.

**Popierajmy przemysł polski.**

Tak brzmi hasło, które spotykamy we wszystkich pismach i reklamach naszych kupców i przemysłowców. A znając sprawy kupiectwa polskiego tylko powierzchownie myślisz może Sz. czytelniku, to bardzo piękne hasło „Popierajmy przemysł polski“. Toż to coś idealnego, coś nad wyraz pięknego i bardzo szlachetnego, że za dewizę naszej solidarności w handlu i przemyśle mamy tak piękne i zachęcające podniety, n. p. „Dwój do swego“. Lecz to jest tylko teoria a powiedziawszy prawdę bлага. Błaga straszna, nikczemna i gałgańska błaga!

Tym gorsza i nikczemniejsza, dla nas, że wśród nas jest fabrykowana i na własną obraca szkodę! Przypatrzmy się z bliska tej kreacji robocie a poznamy doskonale w jaki to sposób nasi polscy współobywatele popierają przemysł polski.

Naprzykład w Kurytybie ktoś z naszych Polaków nęsi się z zamiarem założenia jakie goś interesu handlowego? Zaledwie się o projekcie odezwął, jeszcze sam nie wiedząc co i jak będzie, gdy już po całej Kurytybie po wszystkich knajpach i różnych kątach obrabia się tego rodaka, który nieopatrznie ośmielił się wymówić słowo o swoim projekcie.

I ten Bogu ducha winny człowiek gdyby słyisał co tamci nasi oprawcy o nim mówią, to padłby trupem na miejscu!..

Oni go wszyscy znają, (choć go nigdy w życiu nie widzieli, ani o nim słyszeli.) Ci oprawcy wiedzą czym był i co robił w kraju, ile razy siedział w więzieniu, co ukradł, kogo spalił, a kogo zamordował, ile rodzin otruł, i cały stek tego rodzaju nikczemności wygłoszą przez kilkanaście minut nieomal za jednym zamachem.

Takie to zachęcające relacje rodacy wydają o własnych swych braciach. W Kurytybie jest kilku takich oprawców, którzy szarpiają dobre imię bliźniego, a szczególnie tych co mają zamiar coś założyć, lub już mają jakiś interes handlowy w ręku. Obrabiacze dobrego imienia swoich własnych współbraci rekrutują się z najgorszych szumowin i wyrzutków naszego społeczeństwa, z ludzi takich, którzy sami nie wiedzą czy są ludźmi czy zwierzętami? Szkodliwość ich jest tem gorsza, że obrzucają

blotem współbraci, i przynoszą wstyd i poniżenie całej narodowości.

Nie tajem jest nikomu z naszego społeczeństwa o lekceważeniu, a nieraz poniżaniu naszej godności narodową, wyrażaniach się o nas i traktowaniu nas przez narodowość obcą. Zgrzytamy ze złości zębami, gdy o nasze uszy odbija się szyderczy głos obcych, którzy bezkarnie drwią, kpią z nas, i lekceważą ras. A my nietylko, że nie możemy protestować, lecz sami daliśmy powód do haniebnego nas traktowania!..

Widzimy i dobrze znamy n. p. kupców nie polskiej narodowości. Iu z nich jest fachowych, a ilu nie fachowych przemysłowców?

Nie jeden dziś bogaty przemysłowiec był dawniej rzemieślnikiem, jeden szwecem, drugi krawcem, trzeci stolarzem, rzeźnikiem i t. d. A dziś są oni dobrymi kupcami i przemysłowcami, a chociaż byt mają już ustalony, nie zakładają próżniaczych rąk do próżnych kieszeni, lecz pracują dalej, tak jak pracowali wtenczas kiedy byli biednymi. I pomimo że dobrobyt ich jest pewny, nie pogardzają oni biedniejszymi, nie drwią, nie szydzą, i nie lekceważą swych mniejszych współbraci, wiedząc o tem dobrze że i ci mniejsi mają te same prawa obywatelskie jak i oni. Solidarność tychże nie opiera się tylko na tolerowaniu stosunków handlowych. Jest ona wszędzie uprawianą tam gdzie stosunki życiowe tego wymagają, tak w sprawach społecznych jak i rodzinnych. Inne narodowości żyją i umieją żyć dla siebie. A my umiemy tylko szkodzić samym sobie. To jest dzisiejsze mistrzostwo naszych wielkich ludzi, to jest osratni dorobek naszych mądrych głów, to jest szczyt naszej doskonałości, w której nam żaden naród nie wyrówna!

O ile do spraw i pracy społecznej brak nam ludzi dobrej woli, tak do szarpania dobrego imienia własnych współbraci mamy mistrzów pod dostatkiem.

Dziś czy to na zebraniach towarzyskich, czy to w domach prywatnych słyszy się tylko jedno i to samo obrzucanie się wzajemne blotem. Najlepiej zaś uprawiają tę społeczną gangrenę nasi mistrzowie po knajpach. Tam właściwie są źródła wszystkich niegodziwości. Tam się schodzą mądrali i wszystko wiedzący mistrze, próżniacy, pijacy i oszczercy, którzy obdzierają własnych braci ze sławy i dobrego imienia.

Tam każdy Polak, czy to kupiec, rzemieślnik,

pracownik, rodzina, mężatka lub panna, zostaje z blotem zmieszany. Tamci oprawcy z rodzin uczciwych i przyzwoitych stwarzają zbrodniarzy, a złodziei i ładacznice mianują porządnymi. Może ktoś powie, e co tam w knajpie jakiś łajdacyna gada, to nie warto zwracać na to uwagi. Tak być powinno! Lecz niestety zło z knajpy rozchodzi się jak zaraza i gangrenuje całe masy ludu naszego, a szkodliwość tej gangreny jest straszną, a środki nasze są tak marne i słabe, że rozsiewanie zła narazie nie możemy wyplenić, ponieważ ta nikczemna gangrena nietylko że pokaleczyła ciało, ale wżarła się już w duszę tych zdeprawowanych jednostek, tak że oni sami nie wiedzą czy są ludźmi!

Tak są nikczemni!

Biada społeczeństwu temu które ma wśród siebie takich wyrzutków, dla których nie ma nic obowiązującego, nic świętego. Taka zwilczła bestya bezustannie szczeka i gryzie nawet te ręce, które jemu nie raz kawałek chleba podały. Gdy społeczeństwo polskie ma w pośród siebie takich obrabiaczy, którzy nietylko że nikogo nie uznają, tylko obgadują i czernią, toż nie jednego dobrze myślącego współobywatela zniechęca do założenia jakiegokolwiek handlowego interesu, szczególnie zaś nowo-przybyli rodacy tracą chęć do pracy na własne ryzyko wśród własnych ziomków. Ci którzy już mają i prowadzą własne interesa, szarpani na sławie i dobrem imieniu przez stado zwilczających bestyi cierpią krzywdę moralną i finansową! Jeżeli zaś mają jakie korzystniejsze egzystencje, to więcej od współobywateli obcych, a mniej od własnych. Są tacy, którzy nic nie chcą kupować u swoich!.. Dlatego jedynie żeby swój marniał a nie dorabiał się nigdy. Te nikczemne zasady głoszą nasi mądrali głoszą bardzo często i swobodnie. A iluż to mamy takich którzy mówią: Co, ja mam do tego złodzieja iść kupić, żeby się moim groszem dorabiał, a niedoczekanie jego, wołę pojsć do Niemca, albo do Turka, jak do tego naszego złodzieja. Te przykre i zarazem hańbiące nasz naród słowa możemy słyszeć w każdy dzień. Tego rodzaju zdania spadają na społeczeństwo nasze jak straszna kłęsa narodowa. Jest to bicz karzący i bolesny, który nas smaga za naszą nieudolność i nieposzanowanie samych siebie. Bicz ten smagać nas będzie tak długo, dopóki w społeczeństwie naszym nie zostaną wytopione zwilczające natury tych którzy bezustan-

**Władysław Herman i Jego Dwór**

przez ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

4.) (Ciąg dalszy.)

— Wierzę — przerwał mu król rozczulony — słowo syna i rycerza, pasowanego mieczem tu obok leżącym, dostatecznym jest dla mnie. Zbigniew widząc dobroć ojca, oniemiał. Smutek i zgryzoty szarpały mu serce. — I ja — pomyślał — który tylekroć oparłem się bu-  
rzom i gniewom, teraz kłamię jak słabe dziecko, dla uruknienia chłusty: ale taka rada Mestwina, cóż robić?

— Chodź, synu, w moje objęcia, niech będzie zgoda między nami. Wtenczas nikt czoła podnieść się nie ośmieli i oba węzłem zgody połączeni, straszni będziemy wrogom!..

Rzucił się Zbigniew na pierś ojca i z prawdziwym uniesieniem ścisnął rękę królewską.

— Chodź Bolesławie — zawołał Herman — pogodzić się z bratem.

— Nie chcę — odpowiedziało dziecię — dawniej go o pożyczanie sztyletu prosiłem. Teraz jeśli mi go daruje, może się z nim pogodzić.

— I ty także wszczynasz kłótnie. — zawołał nieszczęśliwy monarcha, i łza smutku spły-

nęła na głowę Zbigniewa, który po chwili pożegnawszy ojca, wyszedł z Mestwinem.

ROZDZIAŁ III.

Walter pojął Aldonę, Niemcy, wy pewnie myślicie, że tu koniec powieści w waszych miłosnych romansach. Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę. Wallenrod!..

Zamek księcia Zbigniewa niedaleko Płocka, wznosił się nad brzegiem szerokiej Wisły. Znacznie oddalony od królewskiego, wystawiał widok warowni opatrzonej we wszystkie wojenne porządki. Z jednej strony rozległa rozciągała się równina. Z drugiej zaś toczyły się fale poważnej rzeki, w oddaleniu ukazywał się środek miasta, z którego wieże zamku królewskiego i kopuła kościoła katedralnego, jak dwa oibrzyżny panujące wznosiły się. Nie oszczędził niczego Zbigniew we własnym zamku, co by mogło służyć ku obronie. Dowodziły tego wysokie mury, szerokie baszty, liczne strzelnice, ogromny rów opasujący zamek, most zwodzony, brama opatrzona kratami żelaznymi i z dębowego drzewa zrobiona. Tą bramą wchodziło na obszerny dziedziniec na którym stały stajnie dla koni orszaku księcia i budowle na skład broni wszelkiego rodzaju i ubiorów służących

Na środku dziedzińca wznosiła się szubienica, ostrzegająca każdego o losie nań czekającym, gdyby się oparł woli możnego tych

miejsz pana. Dalej ukazywał się wysoki gmach, w którym liczne pokoje służyły to dla Zbigniewa, to dla jego przyjaciół i znaczniejszych gości.

Wieże z ciemnymi lochy i okropnymi więzieniami strzegły obu stron gmachu i wszystko dowodziło, że, choć wśród pokoju, zawsze książę Zbigniew gotów był do walki i odparcia napaści, które mogły nań kiedyś sprowadzić jego postępkę i duma. Nie dziwiono się jednak temu, gdyż to było zwyczajem wtenczas w Polsce, że pośród nędżnych domów drewnianych składających miasta, często przedniejsi panowie i książęta, zamki i gmachy warowne budowali.

I tak w Płocku oprócz zamku króla Władysława, księcia Zbigniewa i kościoła katedralnego, wszystkie inne domy do chat wieśniaczych podobne, były drewniane.

Pośród ciągłych kłótni i rozruchów, nie miał czasu ani panujący starac się o upiększenie miasta, ani mieszkańcy o to się nie ubiegali; owszem, panowie chcąc swoją powagę i potęgę okazać, niechętnem patrzyli okiem na tych, którzy przy ich dumnych zamkach lepsze i porządniejsze wznosili domy.

Ale zamek księcia Zbigniewa teraz był pusty, choć już noc ciemna i pochmurna pokryła ziemię. Nie widziano w nim żadnego światła, tylko w jednym oknie migął się kaganiec i małą część murów przeciwnych bładawo oświecał, i jeden tylko człowiek przechadzał się po dziedzińcu, uderzając pałaszem o kamienie po ziemi rozrzucone. Słyisał on dwo-

ny kościół katedralny, ogłaszające czas przeznaczony na spoczynek; a jednak pozostał i wciąż szerokiemi krokami w różnych kierunkach dziedzińca zamkowy okrążał.

Wtem silny choć cichy głos zawołał: — Gierdo! — a natychmiast się odwrócił, pobiegł do bramy, mniejsze drzwi w murze otworzył i wypuścił męża wysokiego wzrostu i pięknej postawy.

— Słój na warcie Gierdo — rzekł — a ktokolwiek tu przyjdzie, możesz go postać do pickta.

— Dobrze, potężny mój panie — odparł sługa i podniósł ciężki topór — nieraz on mu już podobne wyświadczał usługi. Wypełniłem twoje rozkazy, córkę moją Katarzynę postawiłem na usługi tej urodziwej pani, którą tu przywieźli. Ale gdyby szło, potężny panie, o jakie morderstwo, lub otrucie, lub zdradę, mnie wyznacz, córkę moją nie namawiaj bo serce jej dotąd czyste jak serce anioła anielskiego.

— Milcz, nie myślę nawet o tem — odparł Zbigniew, którego czytelnicy zapewne poznali. Oddał się, rzuciwszy kilka sztuk srebra usłudze mordercy i wszedł do zamku. Doskonale znał drogę i pomimo ciemności doszedł bez żadnego przypadku do komnaty, którą smutny kaganiec oświecał. Nie zastał tu nikogo a zapal wszy pochodnię szedł dalej. Bładość jego licom wzywała, zamieniła się w żywy radości i spełnionych życzeń rumieniec. Ogniste czarne oczy pałyła miłością, kształtne i bogaty strój, na pół ciemnym zakryty płaszczem, dodawał mu jeszcze piękności. Miał

nie obmawiają i hańbią swą własną narodowość...

Sprawa to dla społeczeństwa naszego na obczyźnie bardzo trudna, i długo jeszcze czekać nam będzie trzeba do tego pięknego dnia w którym będziemy mogli powiedzieć. Dziś jesteśmy bratnim narodem, który się ceni i szanuje.

Czy taki szczęśliwy dzień nadejdzie dla nas, i kiedy, to trudne odgadnąć?

Lecz powinniśmy wierzyć w to, że nadejść musi. A nam należy tak pracować, żeby zle usuwać, a dobre w czyn wprowadzać. Jedną z spraw to dla nas nie bardzo łatwa, ponieważ ogół nasz polski w Brazylii składa się najwięcej z rolników zamieszkałych po koloniach, a inni są rozrzucony po całej Paranie.

Duchowieństwo nasze ma w tej sprawie szerokie pole pięknej działalności, uczyć i wpaść w kolonistę katolika zasady uczciwe a najgłówniej „Kochaj i szanuj bliźniego twój jak siebie samego”.

Są to zasady tak piękne, że nikomu z nas zapominać o nich nie wolno. Niestety tak jest tylko w teorii a w rzeczywistości zupełnie inaczej.

Czy przemysł i handel polski przy takich niemożliwych a szkodliwych stosunkach rozwijać się może? Nigdy!

Były czasy u nas w Polsce, że prawdę i uczciwość ceniono jak złoto.

Dziś popłaca błaga, fałsz i obłudą, a za jedno słowo prawdy ma się nieprzyjaciół, a często i niebezpiecznych, szczególnie tu w Brazylii popłaca wszystko to co jest błagą!

W ziemi ojczystej pod wszystkimi zaborami bracia czuli by się bardzo szczęśliwi z jakichkolwiek ulg wolnościowych. A tutaj, gdzie tę wolność posiadamy, jakżeż z niej korzystamy?

Wolność i swoboda rozzuchwała tak niektórych naszych wsteczników, że wprost jak opętani rzucają się na to co powinni szanować.

Własny chleb i dobrobyt deptają nogami ci zapamiętali, zapominając o tem, że jak pracowali, tak będą mieli zapłacone, a czas nędzy i rozpacz będzie ich dogonnym towarzyszem.

Inaczej się sprawa ma dla tych co umieją szanować pracę i swoich współbraci. Oni nigdy nie potrzebują się lękać ani nędzy, ani moralnego upadku, bo ich nagrodą jest dobrobyt...

## Rozłam wśród Marjawitów.

(Ciąg dalszy).

### U Marji Cychlarz.

Jest to osoba dosyć szczupła i wysoka — pisze p. St. Dz. w „Słowie” — o twarzy suchej, zawiądej, bardzo pospolitej we wszystkich swoich szczegółach. Tylko czasami w jej oczach rozpalają się niespodziewane płomienie, a cała twarz pokrywa się szkarłatnym rumieńcem. Jest widocznie bardzo nerwowa i mówi z trudnością, dobierając wyrazów. W rozmowie dowiaduję się, że p. Cychlarz urodziła się w Galicji z ojca Czecha i matki Polki, całą zaś młodość spędziła w Pradze czeskiej.

Naturalnie nawiązujemy naszą rozmowę do ostatnich wypadków na ul. Karolkowej.

Nazwisko pani — zaczynam rozmowę — wymieniano tak bardzo często z okazji zajęć ostatnich, że mimowoli postanowiłem panią poznać, jako moralną kierowniczkę pewnej grupy ludzi!

Pani Cychlarz przeczy energicznie: — Nie reprezentuję żadnej grupy ludzi. Wiele rzeczy w marjawityzmie nie podoba mi się, tak samo te rzeczy nie podoba się wielu innym. To całe nasze pokrewieństwo. Ja przecież nikomu na to oczu nie otwierałam i na czele tego ruchu nie stoję, nie parczujęm

się z nikim, nie utrzymuję z nikim żadnej komunikacji. Nie rozpowszechniam też żadnej agitacji, tak, jak to czyni pani Kozłowska.

A jednak duchowieństwo marjawickie składa właśnie na panią całą winę, jako główną tej sprawy agitatorkę.

Tak, ale to jest zupełnie niesłuszne! Nie mam żadnego wpływu na nikogo i wogóle nie umiem na nikogo wpływu wyrzucić. Wiem tylko jedno: jestem w prawdzie!

Doprawdy zadziwiająca kobieta — myśli po cichu; — mogłoby jej zazdrościć tego filozofowie całego świata.

Wreszcie zauważa głośno; — A ksiądz Żebrowski?

Ksiądz Żebrowski ma wpływ na ludzi, on umie porwać tłumy.

No, a pani ma wpływ na księdza Żebrowskiego, a więc pośrednio na innych.

Ksiądz Żebrowski jest tylko moim spowiednikiem, niczem więcej.

No, to chyba najzupełniej wystarczy.

Milczmy chwilę, wreszcie pytam znowu: — A czy pani się liczy z faktem rozłamu?

To się stać musiało. Ja sama wystąpiłam już ze Związku marjawickiego, albowiem wiem o tem, że jeśli pójdą dalej tą drogą, którą idą, muszą spowodować fatalne następstwa.

Zwracałam się do nich niejednokrotnie, przestrzegałam poufnie, teraz jednak jestem zmuszona wystąpić publicznie i publicznie podnieść moje zarzuty.

A te zarzuty są?

Nie chcę teraz mówić o tem. Powiem tylko tyle, że marjawicy, występując z kościoła katolickiego, wykoleili się odradu. Gwałtowne reformy bowiem nie mogą być nigdy wolą Bożą.

A więc pani gorliwie marjawitką już nie jest?

Bynajmniej, prawdę mówiąc czuję się nawet bliższą Kościoła katolickiego, jak marjawitów. Nie traciłam nigdy z nim łączności, do dziś dnia modlę się w kościołach katolickich.

Zdaje mi się, że pani jest bardzo przeciwna ekonomicznemu postulatowi marjawityzmu? Musiałem widocznie ugodzić w sedno rzeczy, bo p. Cychlarz ożywiła się barzo.

Ekonomiczny kierunek, który tak bardzo forsownie prowadzą marjawicy, wydał już bardzo zębne skutki i spowodował bezpośredni upadek życia duchownego i religijnego. Lud marjawicki jest srodze zawiedziony we wszystkich swoich nadziejach. Przy tem wszytkim ruchem w środkach przyciągnął do nich całą masę mętów, a więc niedobitki socjalizmu i proletariatu miejskiego, który poczyna stawać im żądania bardzo wygórowane i zarzuca, że księża marjawicy żyją dzisiaj za dobrze. Po za tem duchowni marjawicy mają dzisiaj olbrzymie kłopoty finansowe, tkwią w długach i zobowiązaniach, których będzie im bardzo trudno dotrzymać. Jest już publiczną tajemnicą, że niebawem rozpocznie się długi szereg skandali finansowych na tem tle. A po za tem zniechęcenie do księży marjawickich wzrasta coraz bardziej, zarówno na wsi, jak i w mieście.

I pani sądzi...?

Ja sądzę — odparła Marja Cychlarz z namyślnym błyskiem oczu. że to kara Boża!

Zarzuca pani, że pani nosi na piersiach hostję!

Pani Cychlarz załapała się szkarłatnym rumieńcem i odpowiada cicho, opuszczając głowę: — O tem ja z panem mówić nie mogę...

Po chwili zaś dodała: — W każdym razie szczegóły, z jakimi to opowiadało, przekreślono zupełnie. A zresztą pani Kozłowska czyniła wiele rzeczy gorszych. Oni stawiają mnie zarzuty, a czemuż jest to egzaltowane uwielbienie i ta ślepa wiara dla niej, jak dla świętej jakiej. Ja pragnę tylko prawdy i na tym fundamencie chcę oprzeć wszystko.

Niebawem wystąpi pani publicznie?

Tak, to jest konieczne!

Jakkolwiek więc Marja Cychlarz nie myśli rzekomo o odegraniu jakiejś wybitniejszej roli,

jest już dzisiaj siłą faktu rywalką mateczki Kozłowskiej, przynajmniej w umysłach tych wielu, którzy głoszą:

— Mateczka Kozłowska nie jest już w stanie łaski, tylko ksiądz Żebrowski i Marja Cychlarz są w stanie łaski.

### „Brat Szczepan.”

Kiedy w zeszłym roku poznałem księdza Żebrowskiego, było to podczas jego najintensywniejszego okresu pracy ekonomicznej i współdzielczej. Proboszcz wszystkich trzech parafii marjawickich w Warszawie, był niejako duchem wszystkich inwestycji i przedsięwzięć, pozyskał też niebawem wysokie zaufanie swych przełożonych. Przez jego ręce przechodziły nieraz kolosalne sumy, na jedno słowo pożyczają od osób prywatnych tysiące, wszystkie też domy w Warszawie zostały na jego imię zapisane.

Tak trwało dosyć długo, aż wreszcie szczyt gólniejszego rodzaju przełomu moralny rzucił go w kierunku wprost odwrotnym i kazał pośrednio rzucić ciężkie oskarżenie tym, których autorytet aż do tej pory był dla niego najwyższą wyrocznią.

Faktem przełomowym była niespodziewana spowiedź publiczna ks. Żebrowskiego.

Kiedy oddałem się zupełnie sprawom doczesnym, — mówił on — kiedy wznosiłem nowe gmachy i budowle, wtedy poczułem upadek mego ducha. Opuściłem się na duchu i oto powstały we mnie pozadłości, które grozić zaczęły ślubowi czystości, jaki złożyłem.

To wystąpienie spotkało się z niezwykłym aplauzem sfanatyzowanego tłumu. Ksiądz Żebrowski przez jedno swe wystąpienie niemal urosł na najpopularniejszą postać wśród zwolenników swej sekty. Niemniej jednak jasnym było, że wyznanie jego godziło wprost w nowoczesne metody marjawityzmu, który zamierzał wzniesić gmach przyszłości na podsta wie finansowo-ekonomicznej. Rozpętany entuzjazm tłumu był groźny dla tych planów i dlatego spotkał się z zasadniczym potępieniem wystąpienia ks. Żebrowskiego.

Cóż jednak miałem uczynić? — mówił mi ks. Żebrowski — czyż publiczne wyznanie przestępstwa może być uważane za zbrodnię, za przestępstwo? Przecież grzech wyznany nie gorszy, tylko grzech nieoprawiony gorszy może.

Co ksiądz myśli o możliwości rozłamu?

Pragnę tego uniknąć za wszelką cenę.

A jeśli jednak rozłam nastąpi?

Nie wiem wtedy, co uczynię. W każdym razie sukienki mojej nie zrzuć i w dalszym ciągu pracować będę dla dobra ludu marjawickiego. Pragnąłbym tylko odsunąć się od wszystkiego, aby wydoskonalić się więcej duchowo. Największą moją troską jest tylko to, że pozostawiałem osobom najrozmaitsze pożyczki od osób prywatnych i nie wiem teraz co uczynić, aby one pieniądzy uzyskały z procentem.

A czy Marję Cychlarz ksiądz będzie w dalszym ciągu spowiadał?

Ależ naturalnie, nie mogę przecież nikomu odmówić spowiedzi, kto tego odemnie żąda.

A czy nie przeraża to księdza, że całe duchowieństwo marjawickie jest przeciw niemu.

Ks. Żebrowski uśmiechnął się spokojnie.

Za mną jest cały lud marjawicki.

## Z koczowiska Indian w Paranie.

(Ciąg dalszy)

Brazylijanie patrzali na postępy europejskiego osadnika z podziwem. Jedni przypisywali mu nadzwyczajne szczęście, drudzy rozum i spryt nadprzyrodzony, inni niezwykłą urodzaj-

ność ziemi, którą sobie obrał i inne tym podobne rzeczy.

„E um Polaco Feliz! (Jest to Polak szczęśliwy)” mówili jedni. „E um Polaco damnado! (Jest to wściekły (niezwykły) Polak)” powiadali drudzy, ile razy przyszło zetknąć się im ze Stefanem i podziwiać jego zamożność, rzadność i zapobiegliwość. Nie mogli zrozumieć, jak człowiek z jednej i tej samej co i oni gliny, mógł w przeciągu krótkiego czasu dojść do majątku, gdy oni, tam porodzeni i wychowani bili ustawicznie byndzę i żyli w niedostatku.

Biedacy! nie wiedzieli a raczej nie chcieli wiedzieć, że Stefan w przeciwieństwie do nich pracował dzień w dzień ze żoną na roli od świtu do zmierzchu, że był oszczędny, zapobiegliwy i nie trwonił czasu jak oni na wizytach sąsiedzkich, na fundacjach, na polowaniach, na leniwych i bezmyślnych wystawianach przy ogniskach w kuchni i innych tym podobnych zabawkach, lecz że obracał wszystkie czas i siły, jak lichwiarz złoto, na wydobycie z nich jak największych zysków.

Nie wiedzieli oni i w bezmyślności swej wiedzieć nie mogli, że i oni doszliby łatwo do tych samych wyników, gdyby w połowie poświęcali się pracy, tak jak poświęcał się jej kolonista cudzoziemiec i w połowie tak czas cenili, jak on go cenit. Rzecz z nimi miała się zupełnie podobnie, jak ma się z wieloma z naszych kolonistów z okolic Kuratyby. Dziwią się oni nieraz z jakich powodów sąsiedzi ich, Niemcy lub Włosi, którzy obok nich o dziesiątki lat po nich osiedli, dorobili się w czasie o połowę krótszym, większego od nich majątku i do większego od nich doszli zna czenia.

Rzecz prosta i jasna! Niemcy i Włosi umieli cenić czas; z czasu, okoliczności i otoczenia korzystali i iść z wymaganiami czasu. Oni nie jeździli codziennie do miasta w parę koni z furką drewna by je sprzedać w mieście za trzy lub pięć milów a stracić tymczasem czasu i siły roboczej ludzkiej i bydłowej na milów dziesięć. Nie mówili oni i nie wierzyli święcie, że co było dobrem dla dziadów, dobrem być musi i dla nich. Nie! Oni kształcili siebie i swe pokolenia całą siłą ducha i woli, oni do światła, do czynu nigdy nie byli leniwi a dla dokonania rzeczy, których w jednostkę dokonać nie mogli, łączyli się chętnie w gromady i związki by wspólnymi siłami dokonać.

Oł! zład ich zamożność, zład znaczenie i siła!

Lecz wróćmy do Stefana.

Stefan oprócz mroźczej pracowitości, zapobiegliwości i wielkiej przeczności, jaką w niem wyrobił ciężkie doświadczenia na kolonii, miał jeszcze jedną zaletę, a może wadę, oto — był okrutnie chciwy na ziemię, lub jak powiadają chłopcy „okrutnie zachłanny”!

Otrząsnąwszy się po pierwszych żniwach z długów, jakie zaciągnął był u Bina i odwdzięczywszy się swym dobroczyńcom, jak im obiecywał, zwrócił natychmiast chciwe oko na grunta w około siebie. Nie dość było mu ziemi którą zagarnął dla siebie nad Iwahy tytułem posy. Pożądał więcej, dużo więcej. U niego łaknienie ziemi, jak u każdego prawie Słowianina było niczem nienasycone. On ziemię, jak każdy z nich, tak kochał, tak jej po żądał, że w pogoni za nią nie zawahał się opuścić ojczyznę, przepłynąć morze, narazić się na setne przeszkody i niebezpieczeństwa, byle jej tylko podostatkiem poosiąść, nazwać ją swoją, jej widokiem się cieszyć.

Dlaczegożby nie miał brać jej teraz, gdy w około niego było jej tyle, tyle, że sama się prosiła by ją brano, uprawiano i swoją nazwano.

Dlaczegoż nie brać? mój miły Boże! powtarzał nieraz sam do siebie, spoglądając po niezmiernych obszarach ciemno szafrowych lasów rozsiadłych, jak wielkie morze po niezmiernym horyzoncie.

Dlaczegoż nie brać? pytał sam siebie, gdy leży odłogiem, gdy wolno ją brać każdemu i gdy tak mało kosztuje. I zaczął brać.

on na głowie aksamitną czapkę okręconą kilka razy łańcuchem złotym, spiętym drogim nad czołem kamieniem, z pod którego białe wznosiły się pióra. Na piersiach nosił kolczugę aż do kolan spadającą, której pierścienie ze świetnej wyrobione stali, błyszcząły tysiącami polyski. U pasa wytworzone tkanego złotem i srebrem, wisiął z jednej strony miecz nigdy nieopuszczający boku pana, z drugiej tkwił sztylet z kosztowną rękojeścią. Złote ostrogi zdobity buty z giętkiej skóry, pokrywające stopy, które nieraz wśród pocisków i szcękę broni, wdarły się na wysokie wały i rajeżone rycerskie mury. Złoty łańcuch, oznaka godności rycerskiej, błyszczał na piersiach. W takim więc ubiorze szedł ksiądz Zbigniew na spełnienie czynu, usprawiedliwiającego po części porwanie córki bez zezwolenia ojca.

Liczne komnaty, które przechodził, smutny wystawiały widok. Znac było że już nikt ich nie zamieszkał oddawna, a nawet w tej części swego zamku nigdy nie przebywał Zbigniew i nigdy nie przyjmował gości. Te pokoje smutne, niezamieszkałe, bronią i orężem rozwieszonym po ścianach, nie zabawy, ani wesele, ale srogie mordercy i klęski przypominały. Tu szyszak rdzą pokryty z żalem odparła promienie pochodni, niemogące jak dawniej płomieni z niego wydobyć, tu zbroja okryta kurzem na rogu jelenim wisiła. Tam znowu miecz poszczerbiony dowodził, że wytywał długie wojny, tam kopia oparta o ścianę zda-

wała się żalować, że teraz w nieczynności zapominając o bojach musi się stawać pastwą zepsucia i czasu. Przybył naresze nasz bohater do szerokiej komnaty, żadnego niemającej wyjścia, ale dobrze znajomy tajemnic swego zamku, zbliżył się do ściany i pehnął silną ręką żelazny gwóźdź, na którym wisiły rycerskie rękawice. W mgieniu oka otworzyły się drzwi tak przystające do ściany, że nie podobna było ich rozetnać. Odkryły się schody na dół zstępujące, poszedł nimi Zbigniew i po niejakim czasie dostał się do komnaty błyszczącej świetnemi obiciami i mnóstwem lamp srebrnych, u sklepionego sufitu zawieszonych.

Siedzenia, krzesła, stoły, największym wyrobione kosztem ozdabiały salę podpartą rzędem marmurowych filarów, za którymi ukazywało się łożo purpurowemi zastonione firankami, które w lekkich faldach spadając na ziemię, kończyły się złotem brzegami. Przy niem na stole z dębu czarnego, stały pyszne na czynia ozdobne drogiemi wschodu kamieniami Kołowrtek z kości stoniowej, z śnieżną węłną do jedwabiu podobną, dowodził, że to było pomieszkaniem Hanzy, kochanki a za kilka chwil żony Zbigniewa. Z tej pierwszej komnaty, przeszedł ksiądz do drugiej również świetnej, w której wszystko nagromadzone, co się oczom kobiety podoba. Kunsztowne ozdoby, naszyjniki, drogie pierścienie wszędz błyszcząły, piękne obicia tkane w złoto i srebro pokrywały ściany. A Pismo Święte, najwię-

ksza rzadkość w tym wieku, oprawne w skórę leżało na hebanowej półce pod obrazem Najświętszej Panny. Dwie jeszcze podobne komnaty przeszedł ksiądz i stanął wreszcie u drzwi żelaznych, na których wyrobiony był kształtnie wieniec cierniowy nad trupa głową. Za ich otwarciem ukazała się kaplica, oświecona rzesystem światłem i strojna w obrazy Świętych i pyszne narzędzia kościelne. Ołtarz z marmuru dźwigał ogromny krzyż srebrny, a przy nim stał kapłan w zakonnym ubiorze, ze wzrokiem ku niebu wzniesionym z założonymi rękami na piersiach. Przy drugich drzwiach wiodących wprost na brzeg Wisły, bo kaplica stała nad samą rzeką, opierał się o filar Mestwin w bogatym stroju ówczesowych rycerzy niemieckich, a po drugiej stronie ołtarza klęczała najpiękniejsza Mazowska dziewczica.

Przebacz Hanno, moje kochanie — zawołał ksiądz — nie mogłem przysię pierwej, bo mnie ojciec zatrzymał w swoim zamku. Ale zapewne z radością się dowiesz, że przychodzę dołączyć się z tobą na wieki, pogodziwszy się z moim rodzicem i królem.

Na głos tak dobrze znany, odwróciła się Hanna z Cechanowa i okazała oblicze godne zazdrości aniołów. Bładość jej pokrywająca, była skutkiem wruszeń, doznanych od dni kilku ale już z tą bładością zmieszła się powracający rumieniec, który zwyczajnie boskie jej wdzięki umiała.

Stodęz nadludzka odbijała się w niebie skich oczach i nadawała uśmiechowi jej twa-

rzy powab wszystko pociągający. Znac jednak było czasem w wzroku, że duma nie opuściła córki Wszeborę, i że pani Cechanowa, przyszła żona księcia polskiego, czuła swoją godność, czuła że jej się należą hołdy i poszanowania, i to jej spojrze nie nieraz odparło lekkomyślne słowa Mestwina, nieraz pokryło zmieszaniem bezwładne jego czoło. Za ujrzeniem Zbigniewa powstała, zdało się jak gdyby chcąc się rzucić w jego objęcia, wstrzymała się nagle i poważnym wyrzekła głosem:

— Zbigniewie! wykonywam com ci obiecała, oddając ci rękę i świadcząc się niebem, jak i tobą szanowny kapłanie, że z własnej to czynię woli. Niech więc kara moich grzechów na mnie tylko spada. — To powiedziawszy, zbliżyła się do Zbigniewa, i poglądając na młodzieńca okiem pełnym miłości. — Za chwilę będę twoją żoną — rzekła — za chwilę Hanna wieczną przysięgnie wiara, którą już ci oddawna w sercu przyrzekła.

Hanno! zawołał ksiądz — podaj mi rękę i klękniemy u stóp ołtarza, odtąd nic nas nie rozłączy.

Podczas obrzędu ślubnego stał Mestwin niewruszony. Przewidywał on nieszczęścia mające wypłynąć z tego kroku, i niechętnym patrzył okiem na czyn Zbigniewa. Ale kiedy zwracał wzrok na kapłana, oczy jego wyrażały coś zębego i okropnego, choć nie znał było w nich ani niechęci, ani gniewu, owszem zdawało się że zimny rozmyślami rami jego kierował, C. d. n.

Wybór jego padł najpierw na ziemię, która ciągnęła się od niego w górę rzeki. Nikt na niej nie mieszkał ani nie rościł sobie jawnie do niej prawa. Chłop jednak niedowierzając temu, pytał i badał Brazylijanów, czy czasem kto poprzednio na niej nie mieszkał, lub czy nie ma kogo, kto by rościł sobie do niej prawo. Gdy się dowiedział że jest pewien Brazylijanin w Guarapuawie, który przed laty nosił się z myślą zakupu w. elkich obszarów w tych samych okolicach, gdzie osiadł. Stefan, i że on tylko jeden mógłby rościć sobie prawo do pienszeństwa w posiadaniu, polecił natychmiast Binowi, by wywiedział się jak sprawa stoi i jeśli grunt ten można nabyć tanio, by nabył go dla niego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wiadomości z Brazylii.

### Rio de Janeiro

W Stolicy Federalnej panują nadal ulewne deszcze. Ulice niżej położone zalane wodą. Kilkanaście starych domów podmyte wodą runęły. Kilka osób zabitych.

Konsul portugalski w Rio otrzymał rozporządzenie, by dokonał ogólnego spisu poddańców portugalskich zamieszkałych w Brazylii.

Na przedmieściu Stolicy Federalnej Jockey Club, zderzył się z wozem pociąg popieszczy w chwili gdy ten przejeżdżał przez tor. Wóz został rozbity na szczerbki, konie zabite, woźnica ocalał.

**Prawo rozrodu.** T-wo zwolenników rozrodu, które pracuje już od dłuższego czasu by prawo rozrodu było zatwierdzone w Kongresie federalnym, rozpoczęło propagandę za pośrednictwem publicznych odczytów.

### Rio Grande do Sul.

W Rio Grande do Sul przytępiano znaczną kontrabandę towarów przy granicy. Pomiedzy policją a przemysłnikami przyszło do zaciętej walki, w której padło trupem kilka osób.

Z powodu zniesienia trustu wyrobu zapalek przez fabrykantów, cena została zmniejszona od 10 do 145000 na skrzynce.

### S. Paulo.

W miejscowości Duas Pedras w pobliżu miasta Santos, mieszkał niejaki Benedicto Nascimento, który dowiedziawszy się że żona jego jest mu niewierna, oświadczył jej, że idzie do pracy i wróci dopiero wieczorem, a wyszedłszy skręcił się w pobliżu domu, w celu sprawdzenia pogłoski o niewierności żony. Po krótkim oczekiwaniu Benedicto spostrzegł, że do jego domu wszedł niejaki Bento Pedro. Benedicto uzbrojony we fojse wszedł niespodzianie do domu i przytępiał zdradców na gorącym uczynku, których cieciami fojse zamordował. Potem zabrawszy ze sobą dwoje dzieci zbiegł bez śladu.

### Bahia.

W Stanie powstały rozruchy z powodu niezgody panującej pomiędzy partją rządową i opozycją. Rząd stanu nie chce dopuścić do kongresu deputowanych wybranych przez partję opozycyjną. Z tego powodu są oczekiwane smutne następstwa. Rząd stara się zwiększyć załogę policyjną.

### Parana.

**Prud. utopis.** Prefektura municypalna zatwierdziła prawo, podług którego każdy obywatel tego municypia, posiadający własność ziemską, jest obowiązany pod karą 30,000, niszczyc wszelkimi sposobami szarańczę, która nawiedzi jego okolice. Ponieważ tępienie szarańczy jest pracą trudną i uciążliwą, rozporządzenie dziwnie brzmiące jest w żarliwymi sposob krytykowane przez „Diario da Tarde“.

## KORESPONDENCYA

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy Szanownego Radaktora, o łaska we umieszczenie w łamach „Gazety Polskiej“ następujących kilka słów:

Tow. Sw. Józefa w Ponta Grossa, obchodziło dnia 19 marca b. r. piękną uroczystość św. Józefa patrona naszego Tow.

Po nabożeństwie w kościele polskim, podczas którego członkowie Twa. św. Józefa przy stąpili do komunii św., udaliśmy się na plebanję, gdzie nas przyjęto wystrzałami i pieśnią „Stańmy bracia wraz“, nawołującej nasz naród polski do zgody i jedności. Spiew wykonały nasze dziewczyny polskie przy akomp. fisharmonii. Po śpiewie podano odpowiednie śniadanie, po którym ks. proboszcz zabawił wszystkich swych gości grą na fisharmonii i śpiewem pieśni narodowych i wesołych świątecznych. Pośród zebranych panowała serdeczna radość i podniesienie ducha, a każdy z nas czuł że jest Polakiem. To też życzyliśmy sobie serdecznie tego żeby taka „Jedność i Zgoda“ panowała wśród całego naszego polskiego narodu. Szczególniejszy entuzjazm zebranych

zapanował podczas przemowy ks. proboszcza i kilku innych mówców, którzy serdecznymi słowami zachęcali do pracy narodowej, ażeby nakłaniać wszystkich do wstępowania do Towarzystwa, a głównie do „Związku Nar. Pol.“ ponieważ to jest ogólne dobro narodowe, dla całego ogółu polskiego. Kupiono też kilka obligacji na dom narodowy. Blisko trzy godz. trwała wesoła i serdeczna zabawa, potem odśpiewano pieśni do św. Józefa, a po śpiewie całe zgromadzenie poszło do kościoła, i modlitwą dziękczynną zakończyliśmy uroczystość.

Z uszanowaniem Zarząd Tow. Sw. Józefa  
Grzegorz Darmos  
Józef Pawłowski  
Antoni Tybuszewski  
Szczepan Sniegowski  
Ponta Grossa b. m. 1911 r.

## KRONIKA.

**Kolej żelazna.** Kongres stanu opracował, a prezydent zatwierdził koncesję Tow. Brazilian Railway Construction Company Ltd., budowę kolei żelaznej, która pójdzie z Kurytyby, a skończy się przy brzegu rzeki Pardo, przecinając municypia Campina Grande i Bacayuva z odnogami do miast portowych Antonina i Paranagua.

Tow. będzie posiadać następujące przywileje: 1) Użycie obszaru 15 kilometrów ziemi z każdej strony toru kolejowego przez przeciąg 10 lat 2) Zwolnienie od podatków stanowiących materiału sprostowanego na budowę tej kolei. 3) Wykóp od osob prywatnych miejsca w których będą się znajdować stacje, magazyny i tor kolejowy, będzie oddany przez rząd Tow. kolejowemu.

Tow. zaś będzie miało następujące obowiązki względem rządu:

1) Podpisanie kontraktu budowy kolei w przeciągu trzech miesięcy. 2) Opracowanie projektu kursu toru kolejowego w przeciągu 2 lat i podania go do zatwierdzenia przez rząd. 3) Rozpoczęcie budowy kolei w przeciągu 12 miesięcy od dnia zatwierdzenia planu i ukończenia jej w przeciągu 6 lat. 4) Przyjęcie niższej ceny 50% biletów wydanych przez rząd stanowy lub federalny. 5) A po upływie 60 lat od czasu wydania koncesji, odanie całej tej drogi rządowi z całym jej majątkiem, materiałem itp., zachowanym w dobrym stanie.

Two. kolejowe, nie może korzystać z obszarów udzielonych przed ukończeniem drogi, oraz obowiązuje się poddać odpowiedniej kontroli rządowej.

## Do Sz. Parafjan Kurytybskich.

Mimo tego, że przez Szan. Delegatów Towarzystwa Sw. Stanisława przesyłany, z góry zgodziłem się na program obchodu majowego, jednak ośmielono się na zebraniu delegatów Towarzystwa kurytybskich rzucać najohydniejszą obelgę na kościół i przedstawiać Sw. Stanisława jako oszusta i zdradę polskości?!

Wobec tego czuję się obowiązany oświadczyć, że niedzielę jako w dzień rocznicy poświęcenia kościoła naszego, parafia kościoła św. Stanisława, dzień ten święcić będzie uroczystym nabożeństwem, i stosownym kazaniem.

Pamiętkę zaś Konstytucji 3 Maja obchodzić będziemy zaraz po nabożeństwie, śpiewem i deklamacją w szkole parafjalnej. Tegoż dnia wieczorem na korzyść kościoła odbędzie się w sali Hauera przedstawienie amatorskie i fantowa loteria.

ks. Stan. Trzebiatowski  
Proboszcz kościoła Sw. Stanisława  
Kurytyba d. 27 b. m. 11 r.

## Do szlachetnych serc

**Łaskawych Rodaków i współbraci naszych od Zarządu „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.**

Powodowani koniecznością łączenia się naszej Braci na obczyźnie w jedno bratnie koło które nazwalimy „Związkiem Narodowym Polskim w Brazylii“, pragniemy z całej duszy i serca nie tylko gromadzić Brac naszą do jednego Towarzystwa, ale chcemy i dążyć do tego będziemy i musimy ażeby Naród nasz uchronić od wynarodowienia, rozbudzić miłość i patriotyzm polski. W tym celu mamy zamiar zakładać i stopniowo rozwijać **szkołę niętwo polskie**, oraz w miarę możliwości popierać handel i przemysł, a także zdobyć i polepszyć obecne warunki ekonomiczno polityczne i zdobyć stanowisko przynależne naszemu Narodowi, którego w samej Paranie liczymy 100 tysięcy.

Chcąc jakkolwiek podjąć w tym celu pracę jest nam **gwałtownie potrzebny „Dom Polski“** w Kurytybie, ponieważ funduszu potrzebnego do budowy „Domu Polskiego“ w Kurytybie nie posiadamy, przeto udajemy się z prośbą do **Was szlachetni Rodacy** którym los pozwolił szafować szczodrością i wielkością serc Waszych o pomoc materialną na budowę „Domu Polskiego“ w Kurytybie. Ufni we **Waszą** szczerą patriotyczną z góry składamy staropolskie Bóg zapłać.

Wszelkie datki prosimy przesyłać pod adresem „Związek Narodowy Polski w Brazylii“ Caixa B. **Kurytyba Parana.**

Lista dziękczynna Łaskawych Ofiarodawców będzie ogłaszana w „Gazecie Polskiej“ organie zwązkowym.

Nadmieniamy także, że Zarząd „Związku“ upoważniony przez Sejm w dniu 8 Stycznia b. r. rozpoczyna z dniem dzisiejszym sprzedaż Obligacji „Związkowych“. Emisja 1. liczy tysiąc numerów po 105000 numer. Zwracamy uwagę Sz. Rodaków, że za każdy numer Obligacji „Związkowych“ odpowiada cały komplet Zarządu.

Ufni w szlachetność uczuć potryotycznych naszej Braci rozpoczynamy tę pracę społeczną z tą nadzieją że my Polacy jesteśmy nie gorsi od innych, lecz jesteśmy i będziemy zdolni sprawy nasze poprowadzić właściwą drogą!...

Niech tylko jedność i bratnia zgoda nie odstępują nas nigdy!

Tą dewizą złączeni dojdziemy zawsze i wszędzie do pożądanego celu!...

Hasłem dziś naszym powinno być:

Jedność i Zgoda to powinność jest Polaków  
Temu ręki nikt nie poda,  
Kto poważni swych Rodaków.

Zarząd.

## Bardzo ważne dla p. p. kolonistów polskich!

Dr. Marcelino Nogueira Junior  
i  
Miguel Quadros

Adwokaci „Związku Narodowego Polskiego“ załatwiają wszelkie sprawy sądowe, członkom należącym do „Związku Narodowego Polskiego“ nie zamożnym zupełnie bezpłatnie, interesanci płacą tylko marki (cele) sądowe i podróż. Członkowie Związku zamożni płacą tylko połowę ceny praktykowanej u tutejszych prawników.

Sprawy będą przyjmowane wszelkiego rodzaju, tak cywilne jak karne we wszelkich wypadkach i do wszystkich instancji. P. Członkowie chcący korzystać z bezpłatnej pomocy prawnej otrzymują w redakcji „Gazety Polskiej“ odnośne poświadczenie z którym udadzą się do kancelaryi PP. adwokatów która znajduje się przy ulicy 15 de Novembro Nr. 57

Otwarta od 11 rano do 4 po południu w dni powszednie.

## Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

### POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5. Poniedziałki Środy i Piątki.		
Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Curytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 " 36 "
Bariguy	5 " 47 "	5 " 59 "
Araucaria	6 " 07 "	6 " 10 "
Guajuvira	6 " 41 "	6 " 41 "
Balsa Nova	7 " 13 "	7 " 15 "
Serrinha	7 " 37 "	7 " 46 "
Tamandua	8 " 29 "	8 " 31 "
Rest. Secca	9 " 19 "	9 " 29 "
Palmeira	10 " 03 "	10 " 06 "
Lago	10 " 33 "	10 " 35 "
Ponta Grs.	11 " 30 "	

Nr. 6. Wtorki, Czwartki i Soboty.		
Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. po p.
Palmeira	3 " 21 "	3 " 24 "
Rest. Secca	3 " 56 "	4 " 06 "
Tamandua	4 " 54 "	4 " 56 "
Serrinha	5 " 39 "	5 " 49 "
Balsa Nova	6 " 11 "	6 " 13 "
Guajuvira	6 " 42 "	6 " 45 "
Araucaria	7 " 16 "	7 " 19 "
Bariguy	7 " 37 "	7 " 39 "
Portao	7 " 50 "	7 " 52 "
Curytyba	8 " 06 m. wiecz	

### POCIĄGI MIEJAZANE.

Nr. 7. Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.		
Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Curytyba		7.53 rano
Portao	8.13	8.15 "
Bariguy	8.30	8.32 "
Araucaria	8.56	8.59 "
Guajuvira	9.42	9.46 "
Caixa d'Agua	9.59	10.03 "
Balsa Nova	10.29	10.32 "
Serrinha	10.57	11.17 "
Tamandua	12.09	12.11 "
Restinga Secca	1.09	1.18 "
Palmeira	2. godz.	2.04 "
Caixa d'Agua	2.07	2.11 "
Lago	2.45	2.53 "
Ponta Grossa	2.08 po poł.	

Nr. 8. Odchodzi w Poniedziałki, Środy, Piątki i Niedziele.		
Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27 rano
Lago	7.37	7.21 "

Caixa d'Agua	8.15	8.19. "
Palmeira	8.22	8.28. "
Restinga Secca	9.10	9.20. "
Tamandua	10.18	10.21. "
Serrinha	1.13	11.33. "
Balsa Nova	11.58	12.02. "
Caixa d'Agua	12.28	12.32. "
Guajuvira	12.45	2.50. "
Araucaria	1.33	1.37. "
Bariguy	2.01	2.04. "
Portao	2.19	2.25. "
Curytyba	2.42 po poł.	

## POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje	Przybycie.	Odejście.
Serrinha		11.40 rano
Capivary	12.18.	12.20.
Lapa	12.55.	1.07.
Campo do Tenente	2.22.	2.30.
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr. 10.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy Piątki Niedziele.

Stacje	Przybycie	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo do Tenente	8.04	8.12.
Lapa	9.27.	9.39.
Capivary	10.14.	
Serrinha	10.54.	

## CENY PRZEJAZDU Z KURYTYBY DO PARANAGUA.

I. klasą 11.4000, tam i z powrotem 16.400.  
II. klasą 6.500, tam i z powrotem 9.600

## Z KURYTYBY DO PONTA GROSSY.

I. klasa 18.200  
II 11.100

## Z KURYTYBY DO SAO PAULO.

I. klasa 60.000  
II. 30.000

## Z PONTA GROSSY DO SAO PAULO.

I. klasa 45.800  
II. 24.500

## OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

## Konsulat Austriacko-Węgierski

został przeniesiony na ul. 13 Maja Nr. 63.

## POTRZEBA

Potrzeba pięciu zdolnych czeladzi stolarskich do zakładu stolarskiego Alfonsa Lubrano. Płaca dobra, tygodniowa. Plac Senador Correia (dawniej Largo do Ventura).

## Piękna Fisharmonia

nowa pierwszorzędnej Czeskiej fabryki jest do sprzedania Obejrzeć można w każdym czasie u Z. Majewskiego na Batelu.

## Jest do wynajęcia w każdym czasie

**Bryczka paro-konna** ul. Carlos de Carvalho (na przeciwko szakru p. Brazilino Moury.) Pośredniczę w sprzedaży koni, tak furmańskich i wierzchowych, z czem się polecam  
**Jan Szczyński.**

## Zawiadamiam

Szanownych Rodaków, że mieszkam obecnie przy ul. **Carlos de Carvalho N. 51.**, gdzie nadal pośredniczę w licznych sprawach:

**Wyrabiam zwrot kosztów rodzinom**, przybyłym na własny koszt i osiedlonym na roli.  
**Pośredniczę w biurach rządowych** jako tłumacz.

**Wyrabiam dokumenta** do ślubów cywilnych — przyjmuję tłumaczenia wszelkiego rodzaju, — wyrabiam wolny przejazd dla osób życzących sobie sprowadzić z ojczyzny swych krewnych, znajomych i t. p. sprawy.

**Aleksander Pawelski**  
ul. Carlos de Carvalho 81.

**Porzebny jest pokój** przy rodzinie — dla kawalera — dowiedzieć się można w Redakcji „Gazety Polskiej“

**Rodacy!** Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii“.

## Wielki wybór

pięknych

pocztówek polskich

historycznych i narodowych z widokami Krakowa i obchodu Grunwaldzkiego są do nabycia w Księgarni Gazety Polskiej.

# Hauer Syn i Weiser

Otworzyli **DOM HANDLOWY** pod nazwą

»**Casa Metal.**«

Na Składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach łała wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

**CYNK I BLACHA** cynkowa, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju. Cement i t. p.

**KOMPLETNY ASORTYMENT** wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

**SKŁAD FARB** malarskich wszelkich gatunków. Pokost. Smary i Oleje. Terpentyna i Lakiery angielskie i t. p.

**SZKŁO WYSTAWOWE**, szyby do okien, drut kolczasty i wszelkich innych gatun.

Pługi najnowszej konstrukcji. Broń.

**NACZYNIA KUCHENNE**, NOŻE ŁYŻKI, WIDELCE, (Solingena) Garnki, Rondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

**Porcelana. Kryształy. Wyroby ze szkła i fajansowe** we wielkim wyborze.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możność sprzedaży **JAK NAJTANIEJ**. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Z czem się polecamy

**Hauer Syn i Weiser.**

Ul. 15 de Novembro 42. Skrzynka poczt 140. Telefon 482. Adres dla depez: **METAL.**

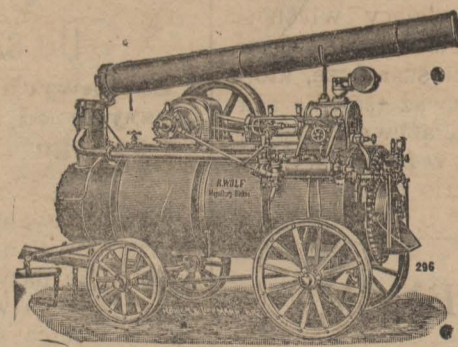
## Wiktor Stachoń

już otworzył sklep towarów  
łokciowych na ul. Commen-  
dador Araujo Nr. 2.

**ZAKŁAD POLSKI**  
golenia, strzyżenia i fryzowania  
**Edwarta Rychtera**  
otwarty codziennie przy ulicy  
Dra MURICY Nr. 105.

**Jack Dromlewicz**  
lekarz-dentysta

przyjmuje  
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem  
**wyjmuje zęby bez bólu.**  
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



## Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia  
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład  
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

© CURITYBA ©